CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 21 LUTY, 1937. Nr. 8 (199)

S. M. Kuczyński

Czas i miejsce odgraniczenia się Ukraińców od Moskwiczów

(Dokończenie)

Po trzecie: nie tylko kniaziowie-dynaści (bardzo tu zresztą silnie rozrodzeni, jak w innych ziemiach bojarstwo) byli związani z resztą ziem Czernihowsko-Siewierskich. Badania uczonych rosyjskich i ukraińskich (Bahalij, Hołubowskij, Ljubawskij) stwierdziły, iż przed najazdami stepowców ludność z lewego brzegu Desny i z nad Sejmu uciekała na północo-wschód — właśnie na ziemie wiatyckie. Plemiona te zatem w w. XIII zmieszały się rasowo. Nie stwierdzono natomiast, by na ziemie wierchowskie (do w. XVI-go) napływały ludy od strony białoruskiej czy moskiewskiej.

Po czwarte: i bez ruchów ludności — Siewierzanie musieli ongiś być bliscy Radymiczom i Wiatyczom i, niewątpliwie, wraz z nimi przesunęli się z zachodu. Nie tylko bowiem nazwy *Czernihów* (bezpośrednio lub w odmianie) i *Siewierz* (jak i Polanie) znajdujemy na zachodzie, w Polsce i poza Polską, ale uderzyć nas musi, że nazwy te występują *wyłącznie na zachód* od Czernihowa i Siewierza nad Desną. Rzecz prosta, że o ile chodziłoby tu o jedną nazwę, to podobny argument — nie byłby argumentem. Jednakże co do nazw np. wiatyckich i radymickich, to nadmienialiśmy, że powtarzają się one z mazowieckimi, grupowo, po kilkadziesiąt, czego już nie możemy uznać za podobieństwo przypadkowe. Również nie jest chyba przypadkiem występowanie nazw Czernihowa i Siewierza wyłącznie na zachód od Zadnieprza. A więc, oprócz Czernihowa nad Desną znamy: *Czerniachów m-ko* pod Żytomierzem, *Czernichowo* wieś w pow. Kościerskim (wsp. w XIII w.), *Czernichowce* wieś w pow. zbaraskim, *Czernichówek* wieś w pow. krakowskim, *Czernichów* m-ko pod Krakowem i wieś w pow. żywieckim, *Czernichów* wieś w pow. miechowskim, *Czerniaków* warszawski etc., oraz obok Siewierszczyzny nad Desną znajdujemy wieś *Siewiersk* w pow. włocławskim, *Siewierz* (dawne księstwo) na płn. zach. od Krakowa i górę *Siewiersk* w pow. będzińskim, *Siewieruszki* w pow. tureckim, *Siewierugi* w pow. kowelskim etc., nie licząc podobnych nazw poza Polską. Poza tym prace archeologiczne *Samokwasowa* stwierdziły pod samą Warszawą 2 starożytne cmentarze, w których mogiłach znaleziono *rzeczy zupełnie podobne do tych, jakie znajdowano w kurhanach nad Sejmem i Desną* [1]) Wykopaliska te pozwalają snuć wnioski, że przodkowie Siewierzan i Mazurów nie byli sobie obcy, a że Wiatyczanie również bliscy byli Mazowszu, wynikałoby z tego, że Siewierzanie i Wiatyczanie mogli być sobie bliżsi, niż to dotychczas przyjmowaliśmy.

Obecna linia etnograficzna rosyjsko-ukraińska biegnie znacznie bardziej na południo-zachód, niż w w. XIV i XV, ale sprawy sprzed 500 lat przebiegu jej nie mogą przesądzać. Analogie chociażby z dziejów Polski są aż nazbyt pouczające w tej mierze. Przecież sądząc tylko ze składu etnograficznego dzisiejszego Śląska (środkowego i dolnego) trudno byłoby udowodnić, iż ongiś była to ziemia polska, ojcowizna syna Bolesławowego, Władysława, że Wrocław był miastem polskim, a pod Lignicą polski książę swym ciałem legł na drodze nawały tatarskiej. Również, gdybyśmy odmawiali łączności mieszkań-

[1]) *Samokwasow* „Siewierjanskije Kurgany". Prace 3-go Zjazdu archeologów. Kijów 1878. t. I. str. 219 — 20.

com ziem wiatyckich z ludnością Ukrainy - Rusi ze względu na ich dłuższy opór wobec W. Książąt Kijowskich, późniejsze przyjęcie chrześcijaństwa i recydywy buntownicze i pogańskie, to jakże zupełnie podobne są losy początkowe Mazowsza, które również buntuje się przeciw władzy centralnej królów polskich, najdłużej trwa w pogaństwie, a przecież, mimo ostatecznego wcielenia do Polski dopiero w w. XVI-m, nigdy polskości nie odmawiało i dziś jest ośrodkiem Państwa Polskiego. Należy wszak pamiętać, że właśnie ziemie wiatyckie oderwane od państwa Jagiellonów w końcu wieku XV-go, nigdy już ani pod władztwo Litwy, ani Polski, ani Ukrainy kozackiej nie wróciły, Moskwicze zaś, a później Rosjanie napewno nie starali się o utrzymanie w nich ducha kijowskich tradycyj zachodnich. Rzecz charakterystyczna, że gdy w r. 1869 zmarł w Rosji ostatni potomek w prostej linii panującego ongiś rodu Rurykowiczów wierchowskich, książę Włodzimierz Fiedorowicz Odojewski, *spadkobierca praw dynastycznych Jarosława Mądrego*, przeszło to niemal bez echa. Polityka rosyjska sprzymierzona z nauką starała się kierować uwagę „Małorosów" na zachód, aby zaostrzając i wyolbrzymiając spory z Polakami z czasem zapomnieli, iż Ukraina leżała i na *lewym* brzegu Dnieprowym. A już bardzo nie po myśli rosyjskiej mogły być wspomnienia, że ziemie Czernihowsko-Siewierskie sięgały ongiś rzeki Moskwy, a długie wieki Ugra i Oka były granicą Ukrainy, że wreszcie dzisiejsza północno-wschodnia linia graniczna Ukrainy jest podeptaniem wielowiekowej rzeczywistości historycznej.

To wszystko upoważnia nas do zaliczenia Wiatyczan do szeregu tych plemion, które zbyt blisko związane były z plemionami oficjalnie uznanymi za protoplastów ukraińskiego narodu, aby przy końcu XV w. wyeliminować potomków wiatyckich z grupy ukraińskiej. Zwłaszcza, że krwią własną zadokumentowali chęć pozostania z innymi Rusinami przy Litwie — i że właśnie, moim zdaniem, na z. wiatyckiej *w księstwach wierchowskich, dokonał się moment świadomego odgraniczenia się Ukraińców od Moskwiczów.*

I ze względu na to, że cały szereg prac wspomina o walkach kniaziów wierchowskich (Karpowa, Lubawskiego, Haleckiego, Hruszewskiego, Kolankowskiego i moja wyżej cytowana) w paru słowach tylko zarysuję je tutaj. Atak moskiewski na pogranicza Litwy i na sprzymierzonych z nią kniaziów wierchowskich rozpoczął się około r. 1470, gdyż już na przełomie 1470 — 71 r. skarżył się w Ordzie poseł litewski, Kirij Krzywy, iż wielki kniaź moskiewski sprawia „mnogi ucisk mej ziemi", a wkrótce potem atakowali Moskwicze Lubuck i brali jeńców. Od tych lat do r. 1500 Moskwa, z małymi przerwami, atakowała pogranicza litewskie, a przede wszystkim obchodzące nas księstwa Wierchowskie. Pogranicza bronili namiestnicy w. książęcy, t. zn. namiestnik brjański i mceńsko-lubucki, który czasem przychodził z pomocą nam. smoleński — a głównie sprzymierzeńcy litewscy, kniaziowie wierchowscy. Ich bohaterskie zmagania się z przewagą moskiewską i zdradą wśród własnych nawet rodzin mogłyby same wypełnić książkę. Bili się za Litwę, a właściwie za swą niepodległość pod litewskim protektoratem, jak mogli. Najeżdżano ich, palono, porywano im rodziny i poddanych, więc organizowali kontr-ataki, uderzali z towarzyszeniem „trąb i chorągwi" na Moskiewskie pułki, dopóki sił im nie zbrakło. Daremnie wołali o pomoc ze strony Litwy. Litwa przedkładała papierowe protesty w Moskwie, a tymczasem wierni jej sprzymierzeńcy ginęli. Toteż dziwić się należy, że wytrwali, jedni do roku 1494, drudzy do 1500, inni aż do śmierci. Przecież mieli oni umowy, w których wyraźnie było stwierdzone, iż gdyby Litwa nie opiekowała się nimi i nie broniła ich od napaści, to mają prawo wypowiedzieć jej wierność i służbę. Dlaczego zatem nie wypowiadali, dopóki tylko mogli? Dlaczego niektórzy z nich nawet siedząc w więzieniu moskwiewskim, dowodnie o słabości Litwy przekonani, jednak mając do wyboru służbę moskiewską czy litewską — powrót na Litwę wybierali (jak kn. Piotr Fedorowicz Mezecki) lub nawet po zagrabieniu ich ojcowizny przez Moskwę — na skromnym zaopatrzeniu woleli zostać na Litwie, niż jechać do Moskwy (jak niektórzy Masalscy i Mezeccy)? Możnaby co prawda sądzić, iż pod rządami litewskimi działo się im lepiej, niż pod tyranią moskiewską, ale musimy zrezygnować z tego argumentu, ponieważ w tych samych rodzinach jedni szli za Moskwą, inni za Litwą i że *materialna* korzyść widoczna była pod panowaniem Moskwy: opieka przed nieprzyjacielem i liczne włości zagrabione od kuzynów i sąsiadów litewskich.

O ile zresztą o wspomniane korzyści mogli być posądzani książęta, to już bojarzy i mieszczanie, którzy kniaziom swym czy pod protektoratem Litwy, czy też Moskwy musieli jednako podlegać, interesu w obronie słabszej Litwy przed silniejszą Moskwą mieć nie mogli. A jednak źródła, obok licznych imion książęcych, przekazują nam nazwiska bojarów, jak Szepel, Bachta, Pawłow, Iwanow i inni — zajadle broniących się zaborowi moskiewskiemu, a także te same źródła wskazują na czynne, w obronie, stanowisko mieszczan i mniejszych bojarów lubuckich i mceńskich, którzy sami mordowali nieprzychylnych Litwie kniaziów, tak iż w. książę moskiewski wysyłał karne ekspedycje dla ich ukarania i spalenia grodów *„za ich nieprawdu"* [8]).

Dlaczego więc, zapytujemy, nie tylko kniaziowie, ale bojarzy i mieszczanie wierchowscy mając powody, rację i prawo — tak długo bronili się przed Moskwą, nie odchodząc od Litwy, a gdy odeszli — to tylko ulegając przemocy moskiewskiej? Przesłany przez jednego z najdzielniejszych obrońców Czernihowsko - Siewierskich list z tłumaczeniami do w. księcia Aleksandra być może wyjaśni nam nieco tę sprawę. List ten [9]) zawiera ustępy tchnące wprost sentymentem oraz wielką powagą, świadczącą ile dobrej woli było w kniaziach i jak głęboko czuli się związani swą przysięgą skoro nawet w warunkach, w których mogliby czuć się zupełnie spokojnie — pragnęli postępowanie swe wyjaśnić. Czyż bowiem pisałby w sposób poniższy zuchwały buntownik, lekceważący przysięgi: „*Hospodinu ospodarju, wiel. kniaziu Aleksandru, litowskomu i ruskomu i inych kniaź Semen Fiedorowicz, hospodinie, czełom bjet. Jaz tak że, hospodinie, służył jesmi otcu twojemu hospodarju swojemu, wielikomu korolu Kazimiru, i był jesmi u otca twojeho, hospodarja mojeho, u krestnom cie-*

[8]) Polnoje Sobranje Russkich Letopisiej, t. VIII, 178 oraz t. IV, 161, t. VI, 198, pod rokiem 1474 i 1492.

[9]) Akta Zapadnoj Rossii t. I. Nr 106; Sbornik Imp. Obszcz. t. 35 Nr 19.

towanji, na tom, czto było otcu twojemu, ospodarju naszemu, za otczinu naszu stojati i boroniti ot wsiakoho"... Prawdziwy szacunek bije z samego wstępu listu, szacunek połączony jakby ze smutkiem. Określa również, co było najistotniejszą podstawą stosunków między Kazimierzem a jego lennikiem: *„za otczinu naszu stojati i boroniti ot wsiakoho"*. Warunku tego Litwa nie dotrzymała: *„ino, hospodinie, swiedomo tobie, czto otczina moja otstała, i otiec twoj, hospodinie, hospodar nasz, za otczinu moju nie stojał i nie boronił, a mnie, hospodinie, protiw otczyny mojeje, horodow i wołostiej nie izmyslił"*. Tem samem kniaź Semen był jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka od wszelkich zobowiązań wobec Litwy wolny. Tradycja jednak czy niechęć do Moskwy sprawiły, że Semen i jego brat Dymitr (Worotyńscy) długie lata toczyli rozpaczliwą, zajadłą walkę z Moskwą, nim wreszcie pierwszy Dymitr, po nim Semen, na stronę moskiewską przeszli. Przytem kniaź Semen, pozbawiony nawet dzielnicy przez brata, usiłował wytrwać przy Litwie, sam prosił oto w. księcia Aleksandra, ale dla nieznanych powodów dobre chęci jego odrzucono: *„I k tobie jesmi, hospodinie, posyłał biti czełom bojarina swojeho, Iwana Karpowicza, cztoby twoja miłost', ospodar' nasz, pożałował mienie potomuż, w dokończanje i w krestnoje ciełowanje*... (opuszczone *„pryniał")*, *kak otiec twoj mienie żałował, horoda by jesi, hospodinie, mnie obmyslił, protiw mojej otcziny, czem bych mieł tobie, ospodaru swojemu służyti: i twoja miłost, hospodinie, mienia nie żałował, horoda nie dał, i w dokonczanje nie pryniał, a za otczinu, za moju nie stojał"*. Postępowanie w. księcia nie da się niczym usprawiedliwić. Nawet gdyby bohaterskiemu obrońcy Poocza już nie ufał, ze względu na zmianę orientacji u jego brata, Dymitra, to dla podkreślenia chociażby dawnych zasług kniazia Semena, należało dać mu jaki gródek w głębi w. księstwa. Postępowanie w. ks. litewskiego wobec kniaziów wierchowskich musiało być znane nie tylko im samym, toteż gorycz, jaka kryje się w słowach Worotyńskiego, odczuwać musiał nie on jeden. *„A bojar moich, hospodinie, nie żałował, nie cztił, kak otiec twoj naszych bojar żałował, cztił. Ino, hospodinie, nie ja wystupał, twoja miłost', ospodar!"* Poselstwo kniazia Semena przyjęto byle jak „bez czci" — gdy więc to zawiodło, wypędzony siłą faktów kniaź Semen przeszedł na stronę moskiewską. Ale w liście jego nie wyczuwamy tryumfu. Przeciwnie — brzmi w nim żal. Stwierdzenie, że przeciw umowie „wystąpił" właśnie w. książę litewski! *„Ino hospodinie, otca twojeho, hospodarja naszeho, krestnoje ciełowanje i twoje s mienie dołow; zań że, hospodinie, w listu stoit w dokonczalnom otca twojeho, ospodarja naszeho; a po naszem żywotie kto budiet dr' żati wielikoje kniażstwo Litowskoje naszych namiestnikow, ino im pryniati kniazia Semena Fiedorowicza w takowoż dokonczanje i w swoje żałowanje; a nie imut żałowat' a nie prymut w dokonczanje, ino so kniazia Semena Fiedorowicza ciełowanje krestnoje dołow a jemu wola"*. Kniaź Semen wysuwa zatem drugi argument prócz pierwszego o niebronieniu ziemi jego: nieprzyjęcie go w umowę, w przymierze zgodnie z umową poprzednią i zgodnie ze swymi staraniami. Toteż słusznie, acz z goryczą, wysuwa Worotyński wniosek, jaki przed nim wysnuli już inni wierchowscy kniaziowie: *„Ino, hospodinie, otca twojeho, hospodarja wielikoho korola i twoje, wielikoho kniazia Litowskoho kriestnoje ciełowanje s mienie, so kniazia Semena Fiedorowicza dołow"*.

Każdy nieuprzedzony czytelnik tego listu musi wysnuć łatwo dające się zauważyć spostrzeżenia: że list jest pisany z żalem, na co wskazują wielokrotne tłumaczenia odstępstwa i powodów jego; że pisany list jest z szacunkiem — wystarczy zauważyć tytulaturę i sposób, w jaki piszący wyraża się o królu — nieboszczyku i w. ks. Aleksandrze; że wciąż czuje się uczuciowo z Litwą związany — wszak stale mówi: *„otca twojeho, hospodarja naszeho" „hospodarja mojeho" „hospodarju swojemu"*; w księcia Aleksandra tytułuje też *hospodarem*, chociaż przecie jest już dawno po stronie moskiewskiej; że wreszcie — niechby się okoliczności złożyło, a w. książę litewski „otczynę obmyślił" i od wrogów bronił — to nie wiadomo czy kniaź Semen (a pewno i więcej myślało podobnie) umowy ponownie z Litwą nie zawrze!

Musiał treść tego listu podobnie rozumieć i poseł moskiewski, Dymitr Zagriażski, skoro go nie dozwolił doręczyć w. księciu litewskiemu. Zbyt wiele wyczytywał, widać w nim sentymentu dla przeszłości — i możliwości odmiany, by mógł zaryzykować dać pismo kniazia Semenowe radzie wielkoksiążęcej. Wypowiedział więc służby Semena sam — w imieniu w. ks. Moskwy.

Otóż list ten, zdaniem naszym, obok innych źródeł i rzeczy — jest świadectwem wyczucia swej odrębności kulturalnej i narodowościowej mieszkańców Poocza od Moskwinów. Nie należy zbytnio tylko zwracać uwagi na samą treść — niewątpliwie pisana była z myślą, iż czytać ją będą i osoby Moskwie przychylne. Duch zaś listu wyraźnie świadczy, iż autor czuje się obco w środowisku moskiewskim i — że właśnie *miejscem* najbardziej na półn. wschód wysuniętym, w *którym obco wobec moskiewskości czuli się tubylcy, były księstwa wierchowskie*, a *czasem* — koniec XV wieku.

O ile bowiem linia podziału na *Rusinów* i *Lachów*, biegnąca na *zachodzie*, już w czasach Rusi Kijowskiej mogła być w poczuciu narodowym wymienionych narodów rzeczą dokonaną i nie podlegającą wątpliwości, o tyle rozróżnienie *Rusinów - Ukraińców* i *ruskich - Moskwiczów* siłą faktów musiało się dokonać później. Za czasów Włodzimierza Wielkiego czy Jarosława Mądrego, gdy nie było jeszcze państwa moskiewskiego, było to rozróżnienie przedwczesne. Gdy jednak kolonizacja ruska, łącznie z fińskimi elementami stworzyła szereg nowych księstw na terytoriach, na których z czasem wyrosło państwo moskiewskie, którego skład etniczny i dzieje miały niewiele wspólnego z Rusią — Ukrainą i wspaniałymi tradycjami Kijowszczyzny, a gdy, mimo to, kniaziowie i jednych, i drugich ziem nazywani byli w tych czasach „ruskimi", gdy wszyscy oni niemal byli jednej wiary, a w. kn. moskiewski tytułował się „hosudarem wszystkiej Rusi" — wówczas musiał przyjść moment stwierdzenia: czy rzeczywiście Moskwa ma prawo moralne do skupiania i reprezentowania „wszystkiej Rusi", czy też jest to jedynie uzurpacją i pozorem dla podbojów na zachodzie? Czy mieszkańcy t.zw. Rusi zaleskiej i Rusi właściwej, litewskiej, czują się jako jeden naród, czy też Rusini litewscy, spadkobiercy państwa Jarosławowego, przeprowadzą między sobą a Moskwiczami linię podziału *północno-wschodnią?*

Moment ów przyszedł — i ustami Mezeckich, z więzień moskiewskich opowiadających się za Litwą, czynami Worotyńskich, broniących się rozpaczliwie przed zaborczością moskiewską, a później pod przymusem biegu wydarzeń, z żalem, przechodzących pod władzę Moskwy, krwią mieszkańców wierchowskich: Szepelów, Bachtów, Wołkońskich, Iwanowów, Pawłowów i tych innych o nieznanym nazwisku, pogorzeliskami grodów — dał odpowiedź: potomkowie Rusinów kijowskich poczuli się wyraźnie czymś odrębnym od „ruskich" Moskwiczów — *linia górnej Desny, Ugry i Oki stała się historyczną l i n i ą podziału, granicą Ukrainy i Moskwy!*

Ta chwila wyczucia swej odrębności w stosunku do plemion i na *wschodzie,* ten proces duchowy tak niezbicie łączący się z nazwą *ukrain* ruskich państwa jagiellońskiego, był wynikiem głębokich, odwiecznych związków narodu ukraińskiego z rodziną ludów zachodnich Europy. Wpłynęły nań nie tylko lata świetności kijowskiej i związki małżeńskie Jarosława i jego dynastii z dynastiami szwedzką, bizantyjską, polską, norweską i francuską, lecz i pokrewieństwa ogólniejsze. Bo chociaż słusznie np. podkreślił prof. Korduba, że dzięki częstym małżeństwom między Piastowiczami i Rurykowiczami [10]) „nawet nowoczesna analiza chemiczna nie potrafiłaby odróżnić krwi Piastowiczów od krwi Rurykowiczów", wszakże proces spokrewnienia panujących nie wyczerpywał powszechności tych związków z zachodem. Zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że istniał taki okres, w którym plemiona np. przyszłych Polaków i Rusinów nie czuły się obcymi i że kilka z pośród tych pobratymczych plemion udało się w kierunku wschodnim (lub zachodnim, bo jest to sporne) od swych dotychczasowych siedzib, rozpoczynając nowe życie, a z czasem warunki dziejowe pogłębiły nieznaczne ongiś różnice, występujące w pierwszym okresie i zatarły podobieństwa. Świadczą o tym nie tylko jednakie kurhany odnalezione na Mazowszu i Zadnieprzu, nie tylko jednakie nazwy miejscowości nad Wisłą, jak nad Desną i Oką, nie tylko język w w. X — XIV wykazujący szczególnie bliskie pobratymstwo polsko - ruskie, ale i inne nazwy i tradycje. Nie może być wszak przypadkiem, że plemię osiadłe pod Gnieznem — w sercu przyszłej Polski — *Polanie,* mieli odpowiednik imienny w *Polanach,* plemieniu osiadłym pod Kijowem — sercu przyszłej Rusi i że podobne imiona od „pola" spotykamy *wyłącznie na zachodzie* — (w Bułgarii, na Morawach etc.). Nie jest przypadkiem, że najstarsze kroniki ruskie zwą Wiatyczan i Radymiczan przybyłymi od Lachów, gdyż o ich przyjściu z nad Wisły zgodnie mówią uczeni nowsi polscy i ukraińscy (Bujak, Czekanowski, Doroszenko), a być może dotyczy to i Siewierzan i innych. Nie jest wreszcie przypadkiem, *że właśnie na ziemiach Wiatyczan,* szczególnie blisko związanych z zachodem, dokonał się proces uświadomienia sobie podziału na wschód i zachód ówczesnego świata ruskiego.

Aczkolwiek nie możemy przesądzać czy podział Słowian na wschodzie nie dokonałby się i w innych warunkach, należy zwrócić uwagę, iż wielką pomocą w utrzymaniu poczucia odrębności plemiennej i kulturalnej Rusinów - Ukraińców od Moskwiczów były *najpierw:* związki kulturalne z zachodem (np. (spokrewnianie się Piastów z rodzinami czernihowsko-siewierskimi — w r. 1124 Wszewołod Dawidowicz Murowski syn ks. Czernihowskiego ożenił się z córką Bolesława Krzywoustego, a w r. 1207 Konrad I mazowiecki ożenił się Agatą córką Światosława Igorewicza ks. nowogródzko-siewierskiego—i Gedyminowiczów) i częsta obecność rodzin, zakonników i rycerzy polskich na Zadnieprzu; *po drugie* przynależność Rusi do monarchii jagiellońskiej, przez co życie tej Rusi — o ile chodzi o Zadnieprze — upływało przeszło półtora wieku pod wpływami państwa o kulturze łacińskiej. Również trzeba zauważyć, że podbój litewski, acz sięgał dalej na wschód, zatrzymał się na Rusi-Ukrainie nad Ugrą i Oką t. j. tak daleko właśnie, jak daleko mieszkała ludność bliższa duchem kulturze Europy zachodniej.

W dyskusji z prof. Kordubą wyrażono opinię, że uwagi tego uczonego godzą w niezbyt i tak silną narodowo - państwową tradycję ukraińską [11]). Obawiam się, aby i mój pogląd o narodowym poczuciu odrębności u Ukraińców dopiero w 2-ej połowie XV wieku nie spotkał podobnych zarzutów. Jednakże, poza obowiązkiem przemawiania w myśl prawdy, którą sam uznaję, mam na swoje usprawiedliwienie jedno jeszcze: poczucie ukraińskości rośnie wśród Ukraińców i przyszła wolna niepodległa Ukraina ze stolicą w starym Kijowie jest dla każdego postronnego widza pewnikiem. Stąd nie wierzę, aby przesunięcie daty procesów narodowotwórczych mogło pohamować rozwój i wiarę w siebie narodu, który tak wielką, wielowiekową okazał siłę odporu i wytrwałość i którego dalszego rozwoju, jak mi się wydaje, nic nie zdoła już powstrzymać, a który zapewne w niedługim czasie zajmie należne mu miejsce w rodzinie wolnych państw o europejskiej kulturze.

[10]) *M. Korduba* „Stosunki pol. - ukraińskie w wiekach X — XIII". Sprawy Narodowościowe. 1933 r. Nr 6, str. 758.

[11]) „Otkoudu jest..." str. 24 i przemówienia dr *W. Simonowycza.*

Następny, 200-ny, numer „Biul. Polsko-Ukr." ukaże się w zwiększonej objętości.

Nowe zaloty lewicy

W Polsce współczesnej był okres, gdy monopol ideologiczny na rozwiązywanie kwestii mniejszości narodowych posiadała lewica. Zbawienne recepty na tę polską chorobę mniejszościową posiadała przede wszystkim P. P. S., później „Wyzwolenie", wreszcie garstka wolnomularskich i wszędobylskich politycznie liberałów warszawskich i wileńskich. P. P. S. wysunęło nawet projekt nadania Ukraińcom halickim autonomii terytorialnej, dyskretnie pomijając inne tereny rozsiedlenia ukraińskiego. „Wyzwolenie" również energicznie brało w obronę „bratni lud ukraiński". To były deklaracje, których realizacja była już mniej idealistyczna. Zarówno P. P. S., jak i „Wyzwolenie" w praktyce nie uznawały samodzielności poli-

tycznej ukr. ruchu narodowego i pragnęły „porozumienia się z ludem ukraińskim” „ponad głowami przywódców”. Obydwa bowiem stronnictwa stały na stanowisku „klasowym”, uważając, że „lud ukraiński” może najskuteczniej bronić wszystkich swoich interesów w ramach tych właśnie stronnictw polskich. Zatem działacze ukraińscy, organizujący we wszystkich warstwach społeczeństwa ukraińskiego partie narodowe, uważani byli przez demokratyczną lewicę polską za „szowinistów” nieprawowiernych względem prawdziwej lewicowości. Stosunek ten ujawniał się nie tylko w stosunku do ukraińskich partyj narodowych, ale i socjalistycznych, jak USDP czy USRP i stwierdzić należy, że pomiędzy polską lewicą demokratyczną a ukraińską nigdy do prawdziwej współpracy aż do czasów obecnych nie doszło. *Na przeszkodzie zawsze stały odmienne zapatrywania obu stron na charakter samego zagadnienia ukraińskiego i jego roli w całokształcie życia państwowego.*

Co więcej, *w zaraniu niepodległości Polski, po krótkim wylewie uczuć lewicowych na zewnątrz, istotna walka pomiędzy ukraińskością a polskością zaczęła się właśnie na odcinku lewicowym.* Na terenie halickim znana jest polityka P. P. S. w kolejnictwie (masowe zwalniania kolejowców ukraińskich), w salinach państwowych, magistracie lwowskim, zagłębiu borysławskim, polityka w związkach robotniczych. Ukraińska USDP, pozbawiona własnych związków zawodowych, doczepiana do PPS, po wielu perypetiach o charakterze wewnętrznym zamarła obecnie zupełnie. Na terenie zaś b. zaboru rosyjskiego, po niedojściu do porozumienia wyborczego w 1922 r., pomiędzy zrzeszonymi grupami ukraińskimi a demokracją polską zawrzała ostra walka: na Chełmszczyźnie i Wołyniu — z ludowcami, a na Polesiu — z P. P. S. Walka ta, szczególnie na terenie Polesia, była prowadzona z dużą namiętnością. P. P. S., operując argumentami arcyrewolucyjnymi, nie zaniedbywała i argumentu „tutejszych” wydając przez dłuższy czas w Pińsku pismo własne w języku... rosyjskim dla „Poleszuków“. *Z wpływami P. P. S. na Polesiu stoczył najbardziej zaciętą walkę właśnie socjalistyczny ukraiński „Selanśkyj Sojuz”, a potem Selrob.*

Taktyka demokratycznej lewicy polskiej, nie uznającej samodzielności politycznej Ukraińców, spowodowała, że lewicowa prasa ukraińska usiłowała odwrócić uwagę ukr. mas ludowych przede wszystkim właśnie od lewicowych haseł tych stronnictw. Tak było aż do maja 1926 roku.

Wypadki dalsze potoczyły się w państwie niekorzystnie dla polskiej lewicy demokratycznej, skierowując jej uwagę na odcinek wewnętrzno-polskiego życia politycznego. Utraciła ona swe znaczenie w życiu państwowym i przerzedzona różnymi rozłamami i secesjami, na dłuższy czas popadła w bezwład. Na odcinku lewicy społecznej urosła w siłę K. P. P. i ona właśnie objęła „patronat” nad mniejszościami narodowymi, nęcąc demagogicznymi hasłami. Na terenie ukraińskim „patronat” KPZU poczynił olbrzymie spustoszenia, hamując rozwój ukraińskiego życia narodowego w Polsce (o innych czynnikach tego spustoszenia obecnie nie wspominamy, aby nie rozszerzać tematu).

Przyszła jednak kolej i na klęskę wpływów komunistycznych wśród Ukraińców w Polsce. Wpływy komunistyczne wprawdzie całkowicie nie wygasły, nawet w wielu okręgach są one i dziś bardzo silne, lecz partia komunistyczna utraciła protektorat nad sprawą ukraińską w Polsce w przeważającej opinii mas ukraińskich, wypleniło się też niemal zupełnie sowietofilstwo w kołach inteligencji. Sprawa ukraińska znowu nie ma opiekuna na lewicy.

Ostatnio właśnie spostrzegamy pod tym względem nowe zaloty „lewicy demokratycznej”. Prasa socjalistyczna coraz częściej zawadza o tematy ukraińskie, a ludowofrontowy „Dziennik Popularny” prowadzi nawet periodyczny przegląd prasy ukraińskiej. Ale... nic się w istocie nie zmieniło. I nadal lewica polska, nie wgłębiając się w istotę całego zagadnienia ukraińskiego, traktuje rzeczy aktualne po łebkach i zniekształca je w krzywym zwierciadle swoich komentarzy. A w „Dzienniku Popularnym” najwyraźniej przejawia się znana ze swej specjalności ukraińskiej ludowo-frontowa mentalność znanych osobistości.

Na skutek różnych okoliczności dotychczas nie mogła się jakoś wykrzesać istotna współpraca jakiejkolwiek niezależnej społeczno - politycznej grupy ukraińskiej i polskiej na podstawie jakiegoś określonego bliższego lub dalszego programu. W czasach ostatnich nie jest już tak źle z problematem ukraińskim w Polsce. Problemat ten coraz bardziej rzeczowo jest rozważany w tych grupach społeczno - politycznych, które przed laty nie przejawiały większego zainteresowania kwestią ukraińską. Mamy na myśli grupy centrowe dzisiejszego obozu prorządowego oraz konserwatystów polskich. Nie wchodzimy w ocenę stanowisk tych poszczególnych grup, jednak stwierdzić należy, że grupy te bardziej się zbliżają do istoty problematu ukraińskiego, niż to w przeszłości czyniła demokratyczna lewica polska, gdyż lepiej rozumieją i doceniają narodowy charakter ruchu ukraińskiego. Przeto sądzimy, że rozwój wypadków pójść może w kierunku pogłębienia wzajemnego zrozumienia właśnie tych grup środka i prawicy społecznej, a nie polskiej lewicy demokratycznej, która najgłówniejszego czynnika problematu, jaki nas interesuje — czynnika narodowego — nie uwzględnia. Daremne więc są obecne zalecanki lewicy do Ukraińców. Spalą one na panewce tak samo, jak spaliły swego czasu zaloty KPP.

Nowe zaloty lewicy do Ukraińców są niczym innym, jak tylko kolejnym i doraźnym jej posunięciem taktycznym w rozgrywkach na wewnętrzno - politycznym froncie polskim. Opinia ukraińska zdaje sobie sprawę z tego zjawiska.

*

Jeżeli jednak w powyższy sposób określiliśmy zagadnienie stosunków polsko - ukraińskich na terenie lewicowym, to tym samym w najmniejszym nawet stopniu nie chcemy pomniejszyć dodatniej i wybitnej roli paru wyjątkowych postaci lewicy polskiej, doskonale zorientowanych w problemie ukraińskim i zasłużonych w normalizacji stosunków polsko - ukraińskich.

Należą do nich zmarli już Tadeusz Hołówko, E. Śmiarowski i przede wszystkim Leon Wasilewski, którzy właściwie nie pozostawili swych zastępców na lewicy polskiej. Ich zrozumienie sprawy ukraińskiej uznać należy właściwie za dorobek osobisty, personalny, nie związany ani z doktrynami lewicy, ani z lewicowymi organizacjami.

VARIA

Z prasy polskiej

„Samoistna Ukraina p. Gluzińskiego”. W „Buncie Młodych” z dn. 10.II. b. r. znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł Adolfa Bocheńskiego. Autor poddaje krytyce wywody p. Gluzińskiego na tematy ukraińskie.

Przy sposobności A. Bocheński wypowiada się na temat stosunków wewnętrznych pomiędzy Ukraińcami halickimi a nad-

dnieprzańskimi, któremu to zagadnieniu Gluziński poświęcił wiele uwagi.

„Gdyby Ruś Czerwona i Ukraina naddnieprzańska znalazły się kiedyś w granicach jednego państwa ukraińskiego, ich wzajemne stosunki przypominałyby relacje Serbów i Chorwatów, t. zn. byłyby jak najgorsze. Ten antagonizm — jak zwykle kłótnie w łonie jednego narodu — miałby prawdopodobnie słabe znaczenie wobec sąsiadów danego państwa. Z drugiej strony na zwiększenie lub zmniejszenie różnic między naddnieprzańcami a Ukraińcami czerwonoruskimi Rzeczypospolita Polska może wpłynąć jedynie w minimalnej mierze, nie warto więc tematem tym zbytnio się zajmować.

Natomiast o wiele bardziej konkretnie wygląda to samo zagadnienie w odniesieniu do przeciwieństwa Galicja wschodnia — Wołyń — Ukraina sowiecka. Ogólnie — a zwłaszcza w sferach naczelnoreżimowych — przyjęte jest mniemanie, iż polska racja stanu wymaga, aby utrzymać przeciwieństwo między Galicją wschodnią a Wołyniem. Głębsze wejrzenie do tego zagadnienia prowadzi jednak do uznania, że to przeciwieństwo oznacza w pewnej mierze zachowanie cech rosyjskości, nadanych Wołyniowi przez rząd carski i trzymanie go w oddali od niewątpliwie zachodnio - europejskich znamion Rusi czerwonej. Utrzymywanie rozdziału między Rusią Czerwoną a Wołyniem, to w dużej mierze utrzymywanie podobieństwa między Wołyniem a Ukrainą Sowiecką. Ile razy podkreślamy konieczność zachowania przedziału między dwiema tymi naszymi prowincjami, musimy zdawać sobie sprawę i z tej konsekwencji".

Na innym miejscu A. Bocheński zarzucając Gluzińskiemu daleko posuniętą ignorację sprawy ukraińskiej pisze:

„O ilebyśmy natomiast przewidywali utrzymanie dłuższego status quo naszej granicy wschodniej, na czoło wybijało by się pytanie czy dla państwa naszego pożyteczniejsi są obywatele typu dawniejszych Rosjan, a ten typ właśnie usiłujemy zakonserwować na Wołyniu, czy też dawniejszych Austriaków. Aczkolwiek posiadamy w tym względzie bardzo zdecydowane poglądy, nie należą one do tej recenzji."

Gluzińskiego straszy „ugoda" z Ukraińcami. A. Bocheński słusznie odpowiada na to:

„Twierdzenie wreszcie, że w niepodległej Polsce przechodzimy od ugody z Ukraińcami do pacyfikacji, jest już nie tyle błędem, ile zwykłą nieścisłością. Żadnej bowiem porządnej ugody z Ukraińcami odrodzona Polska nie zawarła. To, co się robi na Rusi Czerwonej od 16 lat, to nic innego, jak konsekwentne wprowadzenie w życie programu narodowo - demokratycznego".

Ignorancja hula. „Dziennik Popularny" z dn. 15.II. b. r. zamieszcza artykulik p. t. „Jeszcze o Ukraińskim Instytucie Naukowym", w formie listu od „Stałego czytelnika". Jest to reakcja na list prof. Handelsmana do red. „Dz. Pop.", prostujący haniebne kalumnie na placówkę naukową.

Wyrazem ignoracji „Stałego czytelnika" i „Dziennika Popularnego" jest m. inn. twierdzenie:

„Szkoda tylko, że wśród nazwisk wymienionych przez prof. Handelsmana nie znajdujemy najwybitniejszych pracowników Instytutu: prof. Kowalewskiego i Smal - Stockiego, oficjalnych petlurowców".

W owym liście wymieniony jest też jakiś prof. Łepski. *Tymczasem, wśród naukowych współpracowników Ukr. I-tu Naukowego w Warszawie nie ma żadnego pana o nazwisku Kowalewski; widocznie ze znanego poety ukraińskiego i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Bohdana Łepkiego uczynił autor Łepskiego.*

W swych niemądrych wywodach „Stały czytelnik" wymienił oczywiście i „osławiony" „Biuletyn P.-U." który nie daje szmoncesowi z „Dziennika Popularnego" spokoju, oczywiście ze względu na swój stosunek do Sowietów.

Zarówno ten „list", jak i wszystkie inne wiadomości „Dziennika Popularnego" o sprawach ukraińskich świadczą dobitnie, *kto macza ręce w tej robocie.* Podupadła na terenie życia ukraińskiego agentura lewicowo - frontowa próbuje za pośrednictwem „Dziennika Popularnego" atakować wszelką konstruktywną ukraińską pracę narodową. Po atakach i systematycznym fałszywym przedstawianiu życia politycznego, ręka lewo - frontowa sięga obecnie do życia kulturalnego, naukowego, aby i tutaj oplwać wszystko, co jest drogie sercu ukraińskiemu, bez różnicy przekonań.

Szydło w tej robocie wyłazi tym widoczniej, że *w żadnym prasowym organie ukraińskim, bez różnicy kierunku politycznego, nie znajdzie sumienny czytelnik ignoranckiej krytyki ukraińskiej instytucji naukowej.*

Ignorantów z „Dziennika Popularnego", napastujących zasłużone ukr. instytucje i ludzi nauki możemy zapewnić: daremny wasz trud, panowie.

O dwóch politykach. „Głos Polski" z dn. 14.II. b. r. w art. „Kierunek ukraińskiej polityki realnej we Wschodniej Małopolsce i na Wołyniu", charakteryzując politykę halickiego UNDO i wołyńskiego W. U. O. stwierdza nie bez pewnej słuszności:

„Zbliżenie między grupą wołyńską a wschodnio - małopolską postępuje może nawet wbrew świadomości ich przewódców. Dowodem żądanie przez wołyńskich Ukraińców (WUO) wołyńskiego Związku Rewizyjnego zamiast istniejącego Zw. Spółdzielni Rol. i Zarobkowo - Gospod. R. P. z uzasadnieniem, że dotychczasowy Zw. Rew. nie umie ideowo kierować kooperacją ukraińską.

Jak więc widzimy, polityka realna U. N. D. O. ostatniej doby, a daty starszej realistyczny prąd grupy wołyńskiej stwarza sytuację, z którą się za mało liczymy i do której się w sposób zgoła niedostateczny przygotowujemy".

R. S. U. K. na pomoc zimową. Ag. Wschód donosi: Rewizyjny Sojuz Ukraińskich Kooperatyw we Lwowie przekazał na ręce p. wojewody Beliny Prażmowskiego kwotę 2.000 zł na akcję Pomocy Zimowej. P. Wojewoda polecił złożyć otrzymaną kwotę na konto Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Zimowej dla Bezrobotnych w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Przegląd prasy ukraińskiej

O zatrudnienie inteligencji ukraińskiej. Łuckie „Wołynśke Słowo" w dn. 11.II b. r. w art. „Prawo inteligencji ukraińskiej do pracy" komentuje memoriał bezrobotnych wołyńskich inteligentów ukraińskich złożony władzom. Bezrobotna młodzież ukraińska apeluje do władz państwowych o zatrudnienie jej w urzędach i instytucjach samorządowych. Pod względem zatrudnienia, pisze „Woł. Słowo" —

„Cała inteligencja ukraińska — i starsza, i młodsza jej generacja — jest pokrzywdzona".

„W ciągu ostatnich dziesięciu lat odbył się ciekawy proces. W tym samym czasie, gdy szowinistyczna prasa („Warsz. Dz. Narodowy", „Goniec Warsz.", „Il. Kurier Codz." i inne) systematycznie zastraszały polską opinię społeczną obrazem nadzwyczajnego ukraińskiego Eldorado na Wołyniu przy całkowitym rzekomo upośledzeniu elementy polskiego — jej duchowi wyznawcy i zwolennicy metodycznie i z jakąś wyjątkową konsekwencją „oczyszczali" urzędy samorządowe gminne i miejskie (szczególnie po ostatnich wyborach), komórki administracyjne, instytucje skarbowe, sądowe, kolejowe i szkolne wyrzucając z nich ukraińskich ludzi pracy".

„Ciosy zostały wymierzone przede wszystkim ukraińskiej inteligencji, która reprezentowała miejscową ludność, tę ludność, która w $^3/_4$ składa się z Ukraińców, która zresztą utrzymuje na Wołyniu aparat administracyjny, samorządowy, szkolny, sądowy i inne".

„Na 103 wiejskich urzędów gminnych czy znajdzie się obec-

nie dziesięciu — dwudziestu ukr. wójtów. Żadnego prezydenta czy burmistrza miasta, żadnego sędziego, żadnego starosty czy wicestarosty, żadnego inspektora szkolnego i t. d.".

„Często się mówi o uczciwej polityce kresowej. Pozbawienie inteligencji ukraińskiej warsztatów pracy jest sprzeczne z taką polityką. I to powinni zrozumieć ci, którzy mówią o swojej odpowiedzialności za losy państwa."

„Na Wołyniu rozwój ukraińskich organizacyj gospodarczych w imię wspólnego dobra ustąpił miejsca zasadzie mieszanych (narodowościowo - Red.) instytucyj gospodarczych".

Pomimo to i w tych społecznych instytucjach Ukraińcy również zostali pokrzywdzeni.

„Z wyjątkiem Związku spółdzielczego" „Hurt", żadna mieszana instytucja nie poszła za jego przykładem, podkreślając w ten sposób, że nie rozumie albo nie podziela metod pracy tej organizacji".

„Wołyńskie Słowo" apeluje o zmianę takiego stanu rzeczy.

„Kto prędzej opanuje teren?" „Ukraiński Wisty" z dn. 3.II. b. r. (art. „Na pierwszym kilometrze") wraca do znanej naszym czytelnikom dyskusji pomiędzy ukr. kupcami prywatnymi a spółdzielcami na temat wpływów na rozwój ukraińskiej gospodarki narodowej. „Ukr. Wisty" zwracają uwagę na niebezpieczeństwo „handlowej kolonizacji poznańskiej" terenów ukraińskich wówczas, gdy Ukraińcy dyskutują na temat *formy*, a nie *treści* pracy gospodarczej.

„Nasuwa się pytanie, kto pierwszy opanuje teren: spółdzielczość ukraińska i ukraińscy kupcy prywatni, czy też poznańscy i pomorscy kupcy i przemysłowcy. Gdy na pierwszym kilometrze drogi zaczniemy walczyć o formę, to nie wiadomo, co z tego wyniknie".

„Zmah". Tak się nazywa poświęcony sportowi tygodnik ukraiński, który zaczęto wydawać w Przemyślu.

460 ukraińskich adwokatów. Dn. 13.II. b. r. odbyło się we Lwowie Walne Zebranie Związku Ukraińskich Adwokatów we Lwowie. Ze sprawozdania, zamieszczonego w „Dile" z dn. 16. II. b. r. dowiadujemy się, że w Polsce jest 460 ukraińskich adwokatów, do Związku zaś we Lwowie należy tylko 336. Sekcja aplikantów adwokackich przy tym Zwizku liczy 136 członków. Wielu aplikantów adwokackich — Ukraińców do Związku nie należy. Związek ukr. adwokatów we Lwowie przejawia słabą działalność. Większość członków Związku, bo aż 219 osób, nie płaci składek członkowskich. Na Walne doroczne zebranie Związku przybyło tylko 50 członków.

Prezesem Związku został obrany ponownie dr K. Lewicki, a prezesem sekcji aplikantów adwokackich mgr J. Starosolski junior.

Organem Związku jest „Żyttia i Prawo", które ma tylko 120 prenumeratorów na 700 egz. całego nakładu.

Zebranie lwowskie stwierdziło upadek znaczenia adwokatów ukraińskich w życiu społeczno - narodowym.

„Nie ma prasy ukraińskiej". „Diło" z dn. 9.II. b. r. zamieszcza sensacyjny artykuł p. t. „Prof. Jarkowski nie uznaje prasy ukraińskiej". Okazuje się, że w Wyższej Szkole Dziennikarskiej w Warszawie prof. Jarkowski, historyk prasy, powiedział na wykładzie dn. 27. I. b. r., że nie uznaje prasy ukraińskiej. Oburzyło to do głębi słuchaczów — Ukraińców, którzy zamierzają wnieść zbiorowy protest.

Jeżeli podany przez „Diło" fakt istotnie odpowiada prawdzie, w takim razie nie należy się dziwić, że wśród dziennikarzy warszawskich panuje zastraszająca ignoracja w sprawach ukraińskich.

Z życia gospodarczego

Zbyt lnu i konopi. Ostatni zeszyt czasopisma spółdzielczego „Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys" (Nr. 6) przynosi interesujące sprawozdanie o zakupie i zbyciu lnu i konopi — przędziwa — dokonywanym przez ukraińską spółdzielczość w 1936 r. Jest to nowa dziedzina pracy, jaką zainicjował „Centrosojuz" we Lwowie. Rok 1936 stanowi pierwszy rok operacyjny zorganizowanego obrotu handlu przędziwem lniarskim i konopianym. Otóż dowiadujemy się, że trudności, jakich każdy początek pracy nastręcza, zostały pokonane. Centrosojuz zorganizował własny fachowy aparat handlowy, przeszkolił specjalnie personel, zabierając się następnie do akcji skupu, magazynowania i sortowania towaru. *W rezultacie zbyto w ciągu ubiegłego sezonu 88 ton różnego przędziwa.*

Duże trudności wynikły przy zbycie towaru naskutek nieufności fabryk, jak również akcji dawnych dostawców — konkurentów. Pomimo to „Centrosojuz" dostarcza już wagonami przędziwo do Bielska i Łodzi, a drobniejszymi partiami — do Katowic, Poznania i Wilna. Dużą zdobyczą „Centrosojuzu" jest nawiązanie stosunków handlowych z Anglią. Do Anglii dostarcza „Centrosojuz" trzepane konopie, które z trudem lokowano dotąd na rynku krajowym. Odbiorcy są zadowoleni z pierwszych transakcyj z „Centrosojuzem", przeto stosunki z Anglią należy uważać za nawiązane, gdyż odbiorcy angielscy nadesłali nowe zamówienia, większe nawet, niż „Centrosojuz" w obecnym stadium swej pracy może wykonać. Sprawozdawca „H. K. Cz" nadmienia, że pierwszy rok operacyjny w omawianej dziedzinie handlu „Centrosojuzu" nie dał należytych rezultatów finansowych, natomiast dał duży sukces moralny i wykazał, że krocząc systematycznie po obranej drodze „Centrosojuz" wraz z jego podbudówkami będzie mógł podnieść spółdzielczy handel lnem i konopiami na należyty poziom. Sprawa o tyle też jest trudna, że wymaga znacznego wysiłku w kierunku wychowania producenta lnu i konopi — drobnego rolnika, aby ten uprawiał odpowiednie gatunki roślin oraz aby bardziej starannie i umiejętnie wytwarzał przędziwo. Obecny stan pozostawia wiele do życzenia.

W ten sposób oprócz już dobrze zorganizowanego skupu i zbytu jaj, zboża, fasoli i nasion oleistych oraz żywca „Centrosojuz" obecnie szykuje się poważnie do hurtowego handlu przędziwem.

469 Rajfajzenek. W obecnej chwili w 3 województwach połudn. - wschodnich Ukraińcy posiadają 469 spółdzielni kredytowych typu Rajfajzena na 2116 spółdzielni dla ogólnego zakupu i zbytu. Koła kierownicze spółdzielczości ukraińskiej planują w najbliższym czasie wyrównanie tej różnicy organizacyjnej. W 1937 r. planowane jest zorganizowanie nowych 250 wiejskich spółdzielni kredytowych.

„Rok 1937 powinien minąć pod hasłem masowej organizacji rajfajzenek ukraińskich", pisze „Hosp. Korp. Czasopys" (Nr. 7, art. „469 rajfajzenek ukraińskich").

Konferencja „Masłosojuzu". Dnia 30.I. b. r. odbyła się konferencja delegatów mleczarni rejonowych „Masłosojuzu" we Lwowie. Przedmiotem narad były nowe zarządzenia w sprawie handlu nabiałem, produkcji i eksportu masła. Władze naczelne „Masłosojuzu" pragną zachęcić opieszałe mleczarnie do stosowania najbardziej współczesnych sposobów produkcji masła, celem szerszego uczestniczenia spółdzielczości ukraińskiej w eksporcie.

I ukraińska hala targowa. Oddział Związku Kupców i Przemysłowców ukraińskich w Sokalu postanowił wybudować w centrum miasta własną halę targową, w której znajdzie pomieszczenie 30 kupców ukraińskich. Jest to pierwsza tego rodzaju inicjatywa ukraińska. Wynikła z tego, że kupcy żydowscy, osiedli po miastach, zajmują wszystkie miejsca przy rynku i właściciele domów Żydzi, pod groźbę „chejrem" ghetta żydowskiego, nie chcą wynajmować lokalów sklepowych kupcom chrześcijańskim. Zagadnienie budowy własnych lokali sklepowych przy rynkach staje się dla Ukraińców aktualne również i w innych miastach i miasteczkach i jest obecnie omawiane w zainteresowanych kołach.

Errata

W Nr 7 (198) „B. P.-U.", w notatce redakcyjnej do art. S. M. Kuczyńskiego na str. 73 wiersz 8 od dołu szpalta I zamiast „Tatarzy pod Zborowem" ma być *„Tatarzy pod Zbarażem"* oraz zamiast „Antymoskiewska inicjatywa Litwy w drugiej połowie XIX wieku" ma być *XIV wieku.*

Na str. 78 wiersz 2 od góry szpalta I zamiast *o ile przyjęliśmy*, ma być *o ile przyjęlibyśmy;* na tejże str. szpalta II wierz 1 od góry zamiast *ale częściowo podległe* ma być *ale częściowo niepodległe.*



TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*